

---

# Z rękopisów Mieczysława Romanowskiego : "Góral" i "Mnich"

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 57/2, 521-545

---

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## II. M A T E R I A Ł Y I N O T A T K I

### Z RĘKOPISÓW MIECZYŚŁAWA ROMANOWSKIEGO

#### „GÓRAL” I „MNICH”

Opracował

BOLESŁAW GAWIN

Spuścizna literacka autora *Dziewczęcia z Sącza* nie została w całości opublikowana<sup>1</sup>. Jan Amborski pisze we wstępie do pierwszego wydania zbiorowego *Poezji*: „Z rękopiśmiennego zasobu udało się złożyć znaczną ilość utworów większych lub fragmentów. Jedne z nich, jakkolwiek zawierają piękne ustępy, są próbami, które zdaniem moim należało zostawić w tece”<sup>2</sup>. Widocznie taki los spotkał i utwory obecnie ogłaszane. Trzeba przyznać, że Romanowski nie miał szczęścia do wydawców; edytorskie zainteresowanie jego twórczością wygasa już w okresie poprzedzającym pierwszą wojnę światową. Lata międzywojenne przynoszą jedynie kilka drobnych pozycji w opracowaniu Bronisława Gubrynowicza.

Spośród utworów dotychczas nie drukowanych szczególną uwagę zwracają rękopisy trzech poematów: *Góral*, *Mnich*, *Jeniec* (rkps Bibl. Narodowej, sygn. 7189), z których dwa obecnie publikujemy. Są to poetyckie gawędy, typowe dla ówczesnej mody literackiej, nasycone wpływem wielkich romantyków, przy tym bardzo nierówne artystycznie. Nie uznał ich też autor za nadające się do publikacji — wszystkie są nie dokończone lub nie wykończone.

Czas i miejsce powstania *Górala* i *Jeńca* określić można dość ściśle na podstawie korespondencji poety. W lecie 1856 bawił Romanowski trzy tygodnie w Berezowie, pięknej górskiej wiosce. Pobyt był bardzo udany. Na wyjeźdźnym, we wrześniu 1856, pisze do Mieczysława Pawlikowskiego: „wywożę poemacik pod nazwą *Góral*, już w połowie (nie wiem, czy ci wykończony będę mógł pokazać — ale chciałbym). Mam drugi poczęty, pod nazwą *Jeniec*, z czasu wojen tatarskich. [...] Nie będzie to nic szczególnego, ale zawsze coś będzie — lepiej jak nic”<sup>3</sup>.

Z lektury obydwu rękopisów można wnosić, że do *Górala* już poeta nie wrócił. Akcja wskazuje tu niewątpliwie na zamierzone dwie części, z których druga prawdopodobnie nigdy nie powstała. Treść *Górala* osnuł Romanowski na opowiadaniu

---

<sup>1</sup> Zob. np. *Katalog rękopisów Biblioteki Narodowej*. Pod redakcją B. Horodyskiego. T. 4. Warszawa 1955, poz. 7176—7194, s. 280—294.

<sup>2</sup> M. Romanowski, *Poezje*. Zebrał i ułożył J. Amborski. T. 1. Lwów 1883, s. VII.

<sup>3</sup> Cyt. za: S. Lam, *Mieczysław Romanowski. Zarys bibliograficzno-krytyczny na podstawie źródeł rękopiśmiennych*. Lwów (1913), s. 35.

zasłyszany w czasie wypraw górskich. Przytoczył je w utworze pt. *Kilka dni w górach Pokucia* (fragment dotyczący poematu podajemy w aneksie)<sup>4</sup>, i może dlatego już zaniechał pierwotnej wersji poetyckiej.

Inaczej było z *Jeńcem*. W Berezowie rozpoczęty, robi wrażenie utworu prawie ukończonego, musiał więc nad nim w późniejszym czasie Romanowski pracować, może w r. 1858, kiedy to w miesiącu lutym powstał krótki, zbliżony tematycznie wiersz o tym samym tytule<sup>5</sup>.

*Mnich*, najbardziej fragmentaryczny z trzech utworów, wydaje się raczej szkicem, zamysłem — w korespondencji poety nie odnajdujemy o nim wzmianek, należy chyba również do wczesnego okresu twórczości Romanowskiego<sup>6</sup>.

W niniejszej publikacji zmodernizowano ortografię i interpunkcję oraz ponumerowano wersy. W nawiasach kwadratowych — uzupełnienia wydawcy.

Po każdym z utworów podaje się odmiany tekstu, umownie oznaczając fragmenty autografu nieczytelne — wielokropkami, przekreślone — nawiasami kątowymi. Wyrazy, którymi Romanowski zastąpił przekreślone, umieszcza się bezpośrednio po nawiasie — bez względu na graficzną postać poprawki, jeżeli zmiana obejmuje mniej niż jeden wers (przeważają nadpiski, rzadsze są wprowadzenia wyrazów zanotowanych na marginesie, wreszcie skreślenia, po których bezpośrednio pisał autor dalszy ciąg wersu). W kilku wypadkach wydawca weryfikuje tekst główny, podając w odmianach wersję autografu (oznaczoną: rkps).

## Góral

Rękopis składa się z pięciu kartek: pierwsza i druga powstały ze złożenia arkusza, trzecia i czwarta pojedyncze, o formacie 14×21,8 cm, piąta — 10,5×12,7 cm, z czterema wstawkami dotyczącymi strony 1. Tekst, łącznie z kreśleniami i dopiskami, do w. 291 pisany jest ołówkiem, dalej atramentem. Układ wierszy na stronach dwukolumnowy, rozmieszczenie — s. 1: w. 1—10, 21—22, 29—36, 41—50, 53—126; s. 2: w. 127—242; s. 3: w. 243—347; s. 4: w. 348—427; s. 5: w. 428—515; s. 6: w. 516—599; s. 7: w. 600—615; s. 9: w. 11—20, 23—28, 37—40, 51—52.

### I

Dumko górala, jakaś ty żałosna,  
Kiedy cię sośnie w dal podaje sosna,  
Gdy cię rozwieje wiatr po połoninie,  
Wydzwoni strumyk, co w przewale ginie.

<sup>5</sup> I na świat górski rozbiegniesz się wszystkie,

<sup>4</sup> Pierwodruk: „Dziennik Literacki” 1857, nr 138—141. W zbiorach rękopisów Bibl. Narodowej (sygn. 7176) znajdują się czystopis i brulion opowiadania, oba niekompletne.

<sup>5</sup> Zob. Romanowski, *op. cit.*, t. 1, s. 191—193.

<sup>6</sup> Przy sposobności warto zaznaczyć, iż nasuwa wątpliwości rok urodzenia poety. Wprawdzie siostra, Józefa Skwarczyńska podaje (rkps Bibl. Narodowej sygn. 7195), że „Jan Juliusz Mieczysław Romanowski [...] urodził się 12 kwietnia 1834 r.”, ale „Ognisko Domowe” (1886, nr 78, s. 274) oraz świadectwo szkolne (rkps Bibl. Narodowej, sygn. 7196) notują datę 12 IV 1833.

Igrają tobą konary i listki,  
 Szumią potoki, myjąc skał podnóża  
 I wszystkie jary, przepaście i wzgórza,  
 Do łona pieczar wbiega pustelnicza,  
 10 Jakby szukała lubego oblicza.  
 Dłoń nie uczona i fletnia pastusza,  
 W tony zakłęta pełna marzeń dusza  
 Rozwija łańcuch, w którym z łez ogniwa  
 Cicha uroków kraina opływa,  
 15 Rzewnie i dźwięcznie wśród dzikiej natury  
 Tysiączne echa porywa we wtóry  
 I to po górach w słodkich jękach mdleje,  
 To jakieś smętne opowiada dzieje,  
 Nuci o sercu lub jak złota mrzonka  
 20 Po ogwieżdżonych niebiosach się błąka.

Dumko żalosna, ileż pierś ta czuła,  
 Co cię tak smutną z głębin wysnuła!  
 Kto cię usłyszał — a nie czuł tęsknoty,  
 Nie poczuł prawdy ni rzewnej prostoty,  
 25 Daremnie sercem za pięknnością goni,  
 Daremnie słodka harmonia mu dzwoni,  
 On w czarującym przyrody uścisku  
 Obaczy korzyść kupieckiego zysku.  
 Tam orzeł dziki zatrzymał się w locie  
 30 I szare skrzydła kąpie w twej tęsknocie,  
 Poda cię chmurom, chmury cię uniosą  
 I po dolinach spłaczą drobną rosą,  
 Dolina w bujne przerzuci cię kwiaty  
 Dla tej góralki z smerekowej chaty.

\*

35 Zapadło słońce poniżej Rokiety,  
 Ogniem spłonęły sinych Karpat grzbiety,  
 Do gry czarownej wieczornych szkarłatów  
 Wiaterek miesza wonie gorzkich kwiatów,  
 W przewałach ciemno — dal przed oczu znika,  
 40 Mglistym ją skrzydłem siny mrok zamyka,  
 Ucichły szumne sosen rozhowory,  
 Białe owieczki zbiegły do obory,  
 Pies kudłacz skomli u stopy górala,

---

35: Mała Rokieta i Wielka Rokieta — dwa szczyty w Karpatach Wschodnich.

- Co gra na rogu i turm pędzi z dala,  
 45 A sęp i orzeł, dzikich gór strażnicy,  
 Lecą z przeglądu całej okolicy,  
 Padły na gniazda — dalej nad Tykoczą  
 Już pierwsza gwiazda błysnęła uroczco  
 I cicho — tylko tam z gór, spod obłoków,  
 50 Grzmi z głębi lasów sto srebrnych potoków,  
 Rozwijają tęczę, przez kamienie skacze,  
 Miesza się z fletnią i po lasach płacze  
 I w tchnieniu nocnym nad tą ziemią dziką  
 Jakąś się dziwną rozlega muzyką.
- 55 „Skocz, ty strumieniu, na skalne bezdroże!  
 Koło jej chaty znajdziesz miękkie łożo.  
 Skocz, ty strumieniu, i wyśpiewaj głośno,  
 Żem za nią stęsknił jako ptak za wiosną,  
 Że mi tu smutno na rodzimej górze,  
 60 Że moje piersi ciężkim żalem nużę,  
 Marnie mi płyną moje młode lata,  
 A bez niej dla mnie nic z Bożego świata”.
- „Ona wybiegnie do źródłu po wodę,  
 Posłucha dumy — dnie uzali młode...”
- 65 „Hej, czy uzali — może nie uzali,  
 Dziki potoku, płyn ty sobie dali...”
- Przerwał śpiewanie — siadł na szczyt Rokiety,  
 Odpiął od pasa nóż i pistolety,  
 Wykrzesał ognia, nałożył łuczywo,  
 70 A w suchym chruście płomień strzelił żywo,  
 I dwoje światła wnet góry oświeca,  
 Stąd płomień — z wschodu jasna twarz księżyca.
- Na dole we mgłach majaczeje sioło,  
 Góral się patrzy i zasepił czoło,  
 75 Patrzy na chaty, łzą mu zaszło oko,  
 Ona tam bawi — a on tak wysoko,  
 Tylko mu orły tutaj towarzyszą,  
 Co nad górami pod błękitem wiszą;  
 Chce usnąć — sen mu odgania tęsknota  
 80 I skoczyć w przepaść budzi się ochota.

---

44: turma — trzoda.

47: Tykocza — pagórek bliżej nie znany.

- Nieraz już Wasyl chciał porzucić stada,  
 Co mu w opiekę oddała gromada,  
 Skoczyć na chwilę choć do małej chatki,  
 Skoczyć — Tatianie zanieść górskie kwiatki,  
 85 Spytać, co robi — czy tęskni — czy kocha?  
 Ach! ona może zapomniała — płocha,  
 Może innemu pałają jej lice  
 W te błogie, jasne, górskie wieczornice?  
 I chciałby pobiec — jak tu rzucić stada?  
 90 Co ona powie? — co powie gromada?  
 Po lasach dziki zwierz wałęsa w hurmie,  
 Ona owieczki powierzyła, turmie  
 Naczyni szkody, ludzie mię odgonią.  
 Spłacze i lzy z ocz otrze szorstką dłonią.
- 95 Mówili ludzie, że młoda Tatiana  
 Czerwone ziele w górach rwała z rana,  
 Że je podała w mleku Wasylowi.  
 Tak powiadają — niechaj mówią zdrowi.  
 Czarowną różą rozkwitają lice,  
 100 Czarna brew słoni dwoje gwiazd źrenice,  
 Smukła jak sosna, a w toku ulata  
 Ponad murawnik jak ptaszka skrzydlata,  
 Piosnka jak strumyk z ust różanych płynie —  
 Na cóż tu czaru i ziela dziewczynie?
- 105 On poszedł z wiosną — tu już lato mija,  
 Wiatr górski czasem jesienią zawija,  
 Usycha trawa — porosły barany,  
 A Wasyl odtąd nie widział Tatiany.  
 Tam on, bywało, biegł dla niej po wodę,  
 110 Ona mu s[w]ieżą przyniosła jagodę;  
 Powie piosenką, co w mieście kupiła,  
 Taśmę do noża, co sama uwiła,  
 Czasem całuska da i dłoń uściśnie,  
 A zaszcebioce i oczkami błysnie,  
 115 I powie chłopcu młodemu, że kocha,  
 A Wasyl z samej radości aż szlocha.  
 Hożą Tatianę porywa w ramiona,  
 Pieści i patrzy, i tuli do łona,  
 Spłonione lica łzami szczęścia skropi,  
 120 Patrząc, w jej oczach cały świat swój topi.

Tu mu kamieniem zaciężyło życie.  
 Owce z obory wypędza o świcie,  
 Dzień cały marnie w tęsknocie mu ginie  
 Przy białej trzodzie tam na połoninie.  
 125 Nie ma i słowa przemówić do kogo,  
 Chyba w śnie czasem marzy mu się błogo.

Długo na skale dumał góral młody  
 O swej Tatianie i o dniach pogody,  
 I o tym życiu, jakie go tam czeka,  
 130 Kiedy już przyjdzie zima niedaleka,  
 Kiedy się pocznie zapust tan ochoczy,  
 I z taką dumką sen mu zamknął oczy.

Ty, stara sosno, kołysaj się ciszej,  
 Niechaj on twego szemrania nie słyszy;  
 135 Zbudzi się może jako dzikie zwierze,  
 Nie zrobi krzyża, nie zmówi pacierze.

## II

(Późną godzinę cichego wieczoru  
 Oznaczył księżyc z niebieskiego dworu,  
 Ponad moczary dzikie kaczkę lecą,  
 140 Gwiazdy u góry coraz jaśniej świecą,  
 Nietoperz wiejskie obleciał już strzechy,  
 A na ulicy brzmi odgłos uciechy).

Coraz muzyka rozlega się głośniejsz,  
 Coraz okrzyki wznoszą się radośniej,  
 145 Jęczy wciąż skrzypka, gruby bas odbrzmiewa,  
 Młodzież góralska wyskakuje, śpiewa,  
 Prowadzi kniazia, starosta i swaty  
 Niosą przy kniaziu podarek bogaty  
 Młodej kniahyńni, co czeka za stołem,  
 150 Co im zapłaci spojrzeniem wesołem,  
 Zapłaci tańcem, pokąd nie zadnieje  
 I do roboty pierwszy kur zapieje,  
 A kiedy kniazia wiodą przez ulicę,  
 Zza płotów patrzą hoże młodyce  
 155 I stare matki, i dziatwy gromada,  
 I już o swatach cała wioska gada.

---

147, 149: kniaź, kniahyńni — młodzi po zaręczynach.

Kniaź młody Stefan, syn wójta — bogaty,  
 Szczęśliwa dziewczka, której posłał swaty.  
 U niego chata i owce, i konie,  
 160 I krasne łąki, chleba pełne dłonie,  
 Sam chłopak dobry, poszanuje żonę —  
 Rzekli i patrzą, w którą poszli stronę.

Kniaź młody kroczy wesoły jak wiosna,  
 Dokoła niego gromadka radosna,  
 165 Miód i kołacze niosą stare swaty.  
 Na młodym kniaziu strój piękny — bogaty,  
 Siraczek czarny związany pod szyją,  
 A z kapelusza dwie wstęgi się wiją,  
 Cieńka koszula i torebka tkana,  
 170 Pas — a za pasem lśni broń nabijana,  
 A twarz pogodna — czarny wąs na twarzy,  
 Dwoje ocz czarnych jak węg[i]jel się żarzy,  
 Sam do radości dodaje podniety,  
 Idą ku chacie, co u stóp Rokiety.

\*

175 Śpij, śpi[*j*], Wasylu, czegoś jęknął we śnie,  
 Co ci się nagle przyśniło boleśnie?  
 Śpij, śpij, Wasylu! pies pilnuje stada  
 I nocny puszczyk, co z skałami gada,  
 I nocne gwiazdy, co świecą wysoko,  
 180 I to posępne księżycowe oko.  
 A jeśli spokój nie powraca duszy,  
 To świętym krzyżem pozbądź się katuszy,  
 Zmów pacierz krótki, Bogiem odzeń czary,  
 Sosna cię swymi ukołysze gwary.  
 185 Serce, jak sosna, przeczuje czas burzy,  
 Nim wiatr powieje i niebo zachmurzy;  
 Sosna w bieluchną obwija się szatę  
 I we mgłę chowa konary bogate,  
 Aby ją piorun nie pozbawił kraszy,  
 190 Co tu grzmi strasznie nad góry i lasy,  
 I swą koronę kryje od obłoków,  
 Łzy wonne rzuca do srebrnych potoków.  
 Ocknął się góral — boleść nim wygina,  
 Jakby go w serce ugryzła gadzina,

167: siraczek — wierzchni sukienny ubiór góralski.



- 195 W bladym ognisku, co z łuczywa stało,  
Widzi twarz jego drżącą i zsiniałą,  
Iskrzące oczy i bijące skronie,  
I koło serca zaciśnięte dłonie.  
Chciał bożym słowem czarny sen odegnać
- 200 I machnął ręką, nie mógł się przeżegnać.  
Zerwał się, pies mu do nogi przypadał  
I smutnym okiem serce pana badał,  
Lecz nie uważał na psa góral młody,  
Z wzburzonej piersi krzyknął: „wody!... wody!  
205 Choć jedną kroplę, bo mię pożar spali...  
Na mnie się ogniem całe piekło wali...  
Precz, wy szatany — precz — ty czarownico,  
Nie pal mi oczu jasną błyskawicą,  
Bo moje oczy patrzyły w Tatianę!
- 210 Precz, ty padalcze! nie zadawaj ranę,  
Bo serce moje wierne jest Tatianie,  
Precz, czarny ptaku!... wody!... — precz, szatanie!!  
Pies boleść pana przeczuł czy zrozumiał,  
Wziął go za połę — i wiódł, gdzie źródł szumiał.
- 215 A kiedy przypadł spragniony do źródłu,  
Zda się, i stu źródeł mało mu napoju,  
Prut by wyczerpał, że pod Jawornikiem  
Już by nie spadał z takim szumem dzikiem.  
Pokropił wodą głowę rozognioną,
- 220 Przetarł powieki, skropił wrące łono  
I krzyżem świętym precz odegnał licha,  
Spojrzał — po górach ciemna noc i cicho.  
Sparł się o sosnę — patrzył zadumany,  
Zadrżał... tam w chacie światło u Tatiany.
- 225 I w jednym mgnieniu miał nóż, pistolety,  
I w jednym skoku puścił się z Rokiety.  
Pędzi jak wicher — daremnie pod nogi  
Sto mu strumieni rzuca srebrne progi,  
Dłonią przedziera zarośla i wrzosy,
- 230 Co się tu splotły jak dziewicze kosy,  
Ani błąd nieczysty stop się jego ima,  
Co tyle razy uw[i]ódł tu pielgrzyma,

217: pod Jawornikiem — poniżej ujścia Jawornika do Prutu.

231: błąd — ziele powodujące błędzenie. Zob. M. Romanowski, *Kilka dni w górach Pokucia*. „Dziennik Literacki” 1857, nr 141, s. 1259:

„Tędy rośnie ziele błąd; jeśli się kogo, nie daj Boże, oczepli — oj! nierychło mu wrócić do domu.

Co i góralom straszny w nocnej chwili,  
 Bo nóg się chwytą i krokami myli,  
 235 Gdzieś na bezdroża i w jary prowadzi,  
 Gdzie go duch górski w jakieś bezdno wsadzi,  
 Kędy przepłakać musi całe wieki,  
 Bez światła, wody — i Bożej opieki.

I pędzi Wasyl — serce pośpiech radzi,  
 240 Bo w sercu tysiąc węzów się gromadzi,  
 A każdy żądłem zatrutym wywija,  
 A każdy serce i ducha przebija.  
 Czuć po westchnieniu, po urwanym jęku,  
 Widać po oczach — po ściśniętym ręku,  
 245 Jakie sen przyniósł Wasylowi wieści,  
 Ile tam w łonie ognia i boleści,  
 Jak każda iskra z osobna go pali.  
 W przewale błysło — góral pędzi dalej.  
 Na połoninie pies zawył żałośnie  
 250 I ryczy stado — i szept słyhać w sośnie.

„Stój — stój! Wasylu” — „w imię Ojca, Syna...”  
 „Stój — stój! Wasylu!”... Ktoś wołać zaczyna,  
 Szelest w zaroślu — lecz góral nie słyha,  
 „Stój!” „w imię Ojca i Syna, i Ducha...”  
 255 Złękniony góral żegna się trzykrotnie,  
 W duszy mu coraz smutniej i samotniej  
 I jakiś ciężar chwytą się za nogi,  
 I iść nie puszcza, i obala z drogi,  
 Że ledwie w ciem[n]y przewał się nie zsunie,  
 260 A piersiom duszno, jakby leżał w trunie.  
 I znowu słyhać — „stój, czekaj, góralu!  
 Stój! bo ci serce rozpęknie się z żalu!”

— Cóż to za ziele? Zapytałem.

— Co? wy nie wiecie... zapytał starzec, patrząc we mnie z niedowierzaniem.  
 Chodźcie dalej, ja wam pokażę.

Jakoż w istocie pokazał mi potem roślinę wijącą się dziwacznie na kształt dzikiego powoju po kamieniach, z liściem bladezielonym, omszonym, podobnym do winogrodu. Urwałem gałązkę rośliny i chciałem ją schować do pugilaresu, aby się za powrotem spytać o nią kogoś obznajmionego z botaniką, ależ miałem się od górala. Z oburzeniem wyrwał mi ją z rąk, rzucił na ziemię i deptał, krzycząc na mnie:

— A czyście oszaleli!... czy macie wy sumienie brać takie nieszczęście do rąk i chować jeszcze?... Hej! hej! paniczu! to wielki grzech zaczepiać tak Boga! O! już wam się tego dotknąć nie dam, pókim z wami, bo to strach, a wyście tak młodzi jeszcze. [...]

— W samym środku skały wydrążona jest jaskinia według twierdzenia mego przewodnika, pomieszkane nieczystego ducha, który tędy rozsiewa błąd”.

I stanął — kapelusz nacisnął na skronie,  
 Chwycił pistolet, zmierzył ku tej stronie,  
 265 Pocisnął, błysło — huk rozległ się głośny,  
 Że się przełękły i buki, i sosny,  
 I echa coraz dalej podawały,  
 Że, zda się, naraz padły setne strzały,  
 Ale nie milknie z przewału wołanie,  
 270 Tylko się zbliża — i czasem ustanie.  
 Aż nagle czerniec wzniosł się nad opoki,  
 Jakby go niosły powietrzem obłoki.  
 — „Boże — to czerniec” — i zakrył swe oczy.  
 Czerniec się sunie — a przed nim się toczy  
 275 Pałaca czaszka i bryzga iskrami.  
 — „Boże! to czerniec” — jęknął góral młody. —  
 „O! już ja biedny nie uniknę szkody!  
 Bogdajś skamienia!” — czerniec stał na skale,  
 Zaśmiał się dziko i zniknął w przewale  
 280 Cały w płomienie błękitne obwity,  
 Z trupim czerepem i w kaptur okryty. —  
 I stanął góral, zadumał się srodze  
 O swojej doli — o swojej niebodze,  
 Poglądnął na dół, droga niedaleka,  
 285 A tam na niego jakiś smutek czeka,  
 Kto widział czernca w tak strasznej postawie,  
 Temu kamienie porosną na trawie,  
 Kto widział czernca w błękitnym płomieniu,  
 Temu coś głazem spocznie na sumieniu.  
 290 Spłakał i pobiegł przez pagórków grzbiety,  
 Jak głaz rzucony ze szczytu Rokiety.

\*

Na białym stole chleb, miód postawiono,  
 Już trzeci, czwarty kieliszek spełniono,  
 Gospodarz rady, a choć niebogaty,  
 295 Hojnie częstuje i kniazia, i swaty.

---

271: czerniec — zakonnik w Kościele greckim, mnich. W przypisie do *Dzieńczęcia z Sącza* wyjaśnia M. Romanowski (cyt. za: *Wybór liryków oraz Dzieńczę z Sącza*. Opracowała M. Olszaniecka. Wyd. 3, zmienione. Wrocław 1961, s. 93. BN I, 39):

„Tak lud tarzański jako i wschodnich Karpat wierzy w topielice, duchy wodne nęcące człowieka na dno rzek lub jezior, leśnice, duchy wprowadzające w obłąd, itd. Legendę o mnichu słyszałem w Tatrach i na Pokuciu. Na Pokuciu zwie się on: czerneć”.

Zastawia flasze sama gospodyni,  
Gościom to mleka, to sera przyczyni,  
Oboje duszy przychylić by radzi,  
Choć kniaź sokole z chaty uprowadzi,  
300 Lecz bogatemu dają skarb jedyny,  
Ona nie zazna w życiu złej godziny,  
Nie dozna nędzy, co srogo przygniata  
I wieśniakowi czyni grób ze świata.

Długo oboje radzili Tatianie,  
305 Niechaj Wasyla już kochać przestanie.  
Najpierw płakała — a potem dumiała,  
Przestała dumać, potem zapomniała.  
Stefan darunki ładne z miasta nosił,  
Częstował w karczmie, w taniec zawsze prosił,  
310 Tak dawną miłość niby od niechcenia  
Wygłodził z serca, a nawet z wspomnienia.  
Gdyby raz Wasyl zszedł był z połoniny,  
Może by miłość utrwalił dziewczyny.  
Nie ma go długo, pomyślała płocha,  
315 Zapomniał pewnie — pewnie mię nie kocha,  
Może pokochał się w zielonej sośnie,  
Co tam samotna nad urwiskiem rośnie,  
Znalazł już inną... ta myśl jej nieznośna,  
Bo choć nie kocha, a przecież zazdrośna.  
320 Dumna na wdzięki, a więc płocha chciała,  
By za nią cała wioszczyzna szalała.  
Każde źródełko, co kryształem biło,  
Młodej dziewczynie, że piękna, mówiło.  
Wasyl od wiosny tego nie powie[di]a[ł],  
325 On chętniej w górach pośród trzody siedzi[ą]ł.  
Przestała kochać, kocha już Stefana,  
Tak dla Wasyla przepadła Tatiana.  
Gdy starzy pili, pijąc rozmawiali,  
Oboje młodzi we drzwiach chaty stali,  
330 Zgubieni świata, a oddani sobie,  
Jakby świat cały dla nich był już w grobie,  
Jakby na górach nie było piękności,  
Jakby nie żyło nic prócz ich miłości.  
Oboje w jednym zatopieni niebie,  
335 Oboje szczęśni, zapatrzeni w siebie,  
Zlani duszami — w cichej ócz rozmowie,  
Gdzie stokroć więcej wymowy niż w słowie,

- Gdzie jedno „kocham”, blaskiem ócz rzucone,  
 Tysiące marzeń budzi wdzięczną stronę,  
 340 Gdzie jedno mgnienie sercu raj otwiera,  
 Jedno spojrzenie, duszy moc odbiera,  
 Przepala piersi, czaruje, hołubi,  
 Ocala życie — albo życie gubi.  
 A na podwórku grała im muzyka  
 345 Tęskna, żałośna i jak góry dzika,  
 Przyswiecał księżyc, doliną szemrały  
 Rączę strumienie wśród pasem mgły białej.
- Już północ — chwila najśłodsza się zbliża,  
 Od słońc jaśniejsza, a jak piorun chyża,  
 350 Tak upragniona, tylekroć modlona,  
 Spełnieniem życzeń tak rozpromieniona,  
 Złoty meteor na niebie kochania,  
 Szczyt błogich złudzeń — kres tęsknot, dumania,  
 Dzień najpiękniejszy wiosennych uniesień,  
 355 Kiedy za mgłami życia lato, jesień,  
 I przyszłość miga z tęczowych obsłonek,  
 Słowo poczyna, kończy go pierścionek.
- „Czas począć, ojcze!” starosta zawoła,  
 Czas, niechaj młodzi pokłonią wam czoła!  
 360 Oto pierścienie — patrzcie, jak was proszą,  
 Jak ku wam oczy nieśmiałe podnoszą,  
 Milczą, bo waszej boją się odmowy,  
 Lecz wy moimi nie poga[r]dźcie słowy” —  
 Najpierw rodzicom skłonili się swaty,  
 365 A potem młodych wołano do chaty.  
 Staęli we drzwiach — on jak jawor młody,  
 Pełen radości i życia swobody,  
 Pogląda śmiało — wdzięczy się oczyma  
 Hożej Tatianie i rękę jej trzyma,  
 370 Ona wzrok modry ku niemu podniosła  
 I, zda się, róża przy jaworze wzrosła,  
 Sromem drży cała — i sromem się płonie,  
 Rumiane lica białą ręką słoni,  
 Może ze wstydu, że Wasyla rzuca,  
 375 I dola jego może ją zasmuca,  
 Łezkę chce ukryć smutnemu oku,  
 Tyle dziwnego dodaje uroku.

- Ukryła uśmiech, ona nadto płocha,  
Już zapomniała — i już go nie kocha,  
380 A jego dola tyle ją obchodzi  
Jak kwiat samotny, co się w górach rodzi,  
I kiedy jesień na wichrach przepłynie,  
Jak żył samotny, tak samotny ginie.  
Ukryła uśmiech piękny, bo szczęśliwy,  
385 Ukryła oczu ciemnych płomień żywy,  
Co na lubego upadł ukradkiem,  
Skryła rumieniec na obliczu gładkiem  
A drży ze szczęścia. Na swata skinienie  
Zagrały grajki — podano pierścienie.
- 390 Wziął kniaź, Tatiana kiedy pierścień brała,  
Zbladły jej lica, sama jak liść drżała,  
Czy co przeczuwa — czy niepewna jeszcze,  
Może co rzekło nocne ptasze wieszczce,  
Może wiatr dołem przeraźliwie świsnął?  
395 Księżyc do chaty oknami się wcisnął,  
Z blaskiem łuczywa zmieszane promienie  
Dziwne na ścianach odbijały cienie,  
Jakąś radośną pieśń grajkowie grali —  
Młodzi rodzicom do nóg przypadali.
- 400 Padł do nóg Stefan, ona jak kalina  
Kornie i skromnie do kolan się zgina,  
Piękna w dziecinnym swoim rozczuleniu,  
Skąpała oczy w hojnym łez strumieniu,  
Włos ją opływa z wstążką przeplatany,  
405 Barwinkowymi listami ubrany.  
I płacze matka tuląc ich w ramiona,  
Ojciec ze łzami przyciska do łona.  
Do łez i życzeń mięsza się muzyka  
Tęskna, żałośna, a jak góry dzika.
- 410 Na skronie młodych gdy sk[ł]adali krzyże,  
W podwórzu było słyhać kroki chyże,  
Już pode drzwiami — stanęli, struchleli,  
„Kto tam” — zapytać odwagi nie mieli,  
Chcieli wyjść młodzi, ruszyć się nie mogą,  
415 Jakieś przecucie cięży im złowrogo,  
Jakby czart na nich rzucił sidła swoje,  
Tak drżą oboje i milczą oboje.

Uczta, gość czeka i pies przyjdzie głosi,  
Nikt nie wychodzi — nikt gościa nie prosi.

- 420 Drzwi się otwarły — kto? — Tatiana zbladła,  
Jak ścięta róża na ławę opadła,  
Przejęta zgrozą ledwie nie omdleje —  
Gość we drzwiach stoi — patrzy się i śmieje —  
Śmieje się śmiechem, co duszę przeraża,
- 425 Co tysiąckrotnie w sercu się powtarza,  
Śmieje się śmiechem, ale tak piekielnym,  
Że wszystkich dreszczem przejmuje śmiertelnym.  
Odzież w nieładzie, włosy pokręcone,  
Oblicze straszną boleścią skrzywione,
- 430 Jakby mu serce pękało z katuszy,  
Jakby z tym śmiechem wyzionął pół duszy,  
A szalonymi od bólu oczyma  
Przykuł ich wszystkich i przykutych trzyma.
- „To Wasyl — witaj!” — starszy swat zawoła,  
435 „Przystąp tu bliżej — tu chwila wesola;  
Radziśmy tobie i gospodarz rady,  
Ot, wypij wódki — czegoś taki błądy,  
Co cię sprowadza śród tak późnej pory —  
Patrzysz tak straszno, czyś, bracie, nie chory?”
- 440 „Tak, chory!” — rzecze — przystąpił — powitał,  
Porwał kieliszek, zębami zazgrzytał —  
„Zdrowia Tatianie!” — wychylił aż do dna.  
„Bo takiej wody dzisiaj dusza głodna,  
Pali, nie chłodzi — we mnie ognia mało,
- 445 Chciałbym, by serce do reszty zgorzało”.  
Kiedy zdziwieni na niego patrzali,  
Krzyknął na grajki, aby mu zagrali.  
Potem się zbliżył z wolna do Tatiany,  
Którą odstąpił Stefan pomieszany,
- 450 Patrzy jej w oczy — ona szepcze z cicha,  
Jak kwiat, co z wiatrem ku niebiosom wzdycha.  
„Przebacz!”... na ustach umierają słowa;  
„Przebacz! — jam umrzeć jeszcze nie gotowa!...  
Nie wiem, co robię — ale już się stało!
- 455 O, i mnie serce za tobą bolało! —  
Kazali... muszę... ja myślałam sobie,  
Żeś mię zapomniał — zem niemiła tobie —

Przebacz!” — on patrzy i nie odpowiada,  
 Ona drży przed nim omdlona i błąda,  
 460 Prosi oczyma, prosi ręką białą,  
 Bo już na słowa w piersi tchu nie stało.

Minęła chwila — już i druga mija,  
 Wasyl ją ciągle spojrzeniem przebija,  
 Jakby ostatnią prawdę chciał wybadać,  
 465 Co raz śmiertelny ma mu w sercu zadać.  
 „Masz już pierścionek” — jej opadła ręka,  
 Chyli się drżąca i „przebacz” wyjękła,  
 A taka piękna w swoim przerażeniu,  
 Żeby wzbudziła litość i w kamieniu.  
 470 Wasyl rzekł z cicha — „serce już zgorzało —  
 Na dziś — przebaczam! — na dziś! — już się stało.  
 Chodź w taniec” — chwycił i na środek wiedzie.  
 „Hej! wesołego graj, grajku sąsiedzie!  
 A wy przebaczcie za ten śmiech mój pusty!  
 475 Jeślim obraził nie sercem, lecz usty.  
 Śmiałem się z siebie — że jak dziecko wiary  
 Wierzyłem w krasę i dobroć, i czary,  
 Żem się dał uwieść, że mię tak zdradzono.  
 Mróz na wskroś przeciął moje wrzące łono,  
 480 Serce me dzisiaj rzucono pod nogi —  
 Skarb mi wydarto — jedyny — tak drogi!  
 Droższy niż wszystko — o! zbrodnia się stała,  
 Na którą w zemście całe piekło pała! —  
 Śmiech mi, żem wierzył, że dusza nie grzeszna,  
 485 Że serca czyste! — wszak prawda — to śmieszna,  
 Wy, siwe głowy, tak długoście żyli,  
 Wy w to wierzycie jeszcze do tej chwili,  
 Toż z was się śmiałem — bierzcie to, jak chcecie...  
 Zerwane liście wiatr po górach miecie,  
 490 Piorun uderza w rozwite paprocie...  
 Nigdzie przytułku ni serca sierocie!”...

Rzekł i do tańca jak szalony skoczył,  
 Już tnie szapaki, już koło zatoczył,  
 I ona tańczy k'niemu wpół schylona,  
 495 Jakby tajemnym czarem prowadzona,

---

493: szapaki (w autografie oznaczono krzyżykiem, ale bez wyjaśnienia) — figury w tańcach ukraińskich, polegające na zalotnym okręcaniu się pary wokół siebie.



A choć jej w sercu skamieniała dusza,  
 Lekko jak ptaszka w tańcu się porusza.  
 Z boku nań patrzy Stefan przerażony,  
 A starzy szepczą — „bieda! — on szalony”.  
 500 Ojciec by rady z chaty go wygonić,  
 Rad by go pozbył — tańca nie śmie wzbronić.  
 Oparł o nowie głowę zadumaną,  
 Czeka, aż tańczyć oboje przestaną.

Wasył tańczy — jego dzika dusza  
 505 Wszystkimi nerwy w lotny takt porusza.  
 Dziwią się starzy, dawno posiwieli,  
 Takiego chwata w tańcu nie widzieli,  
 I młodzież patrzy, patrzy i zazdrości  
 Tych zgrabnych skoków — i takiej lekkości.  
 510 Zda się, że wicher szalonym pomiata,  
 Że mu tchu braknie, za mała mu chata,  
 Pełen zalotów i pustej swawoli,  
 Zda się, że serce zamilkło — nie boli,  
 Tylko go szumna porywa muzyka —  
 515 Bo w tańcu śpiewa — śpiewa i wykrzyka,  
 To w kłęb się zwinie, to jak dąb urośnie,  
 Nuci wesoło, to nuci miłośnie.  
 Tylko Tatiana, co mu patrzy w oko,  
 Wie, jak mu dusza boleje głęboko,  
 520 Okiem z szaleństwa chce go wydrzeć matni,  
 On tańczy jakby taniec swój ostatni.

Stanął — Tatianę puścił zadyszały,  
 Chwilę jak posąg stał zakamieniały,  
 Tylko w krąg wzrokiem iskrzącym spozierał,  
 525 Jakby swe myśli rozpierzchnięte zbierał,  
 I mimo srogiej boleści nacisku  
 Znowu je mi[ę]ścił w duszy ich ognisku.  
 Potem się zerwał i ku drzwiom poskoczył,  
 Zniknął — w ciemności już go nikt nie zoczył,  
 530 Tylko z zarośla [słysząc] jego kroki,  
 Znać, że się drapał aż na szczyt opoki,  
 I „bądźcie zdrowi” echem się odbiło —  
 I w chacie cicho, jakby się prześniło.

---

502: nowie — gałązka choiny zatykana na Nowy Rok za belkę w izbie.

Goście odeszli — światła pogaszono,  
535 Jakis się smutek wcisnął w każde łono.  
Może sen zleci i smutek ukoi,  
Może coś we śnie szczęsno się wyroi,  
Może spokojność odzyska Tatiana,  
Może szczęśliwa doczeka się rana.  
540 Za góry księżyc zachodził czerwono,  
Potoki grały doliną omgloną.

---

### III

Przepadł gdzieś Wasyl jakby kamień w wodę,  
Na korzyść ludziom, a na własną szkodę.  
Minęła jesień i zima, i wiosna  
545 Utknęła kwieciami górskich dolin krosna,  
Lato przekwitło, druga jesień blisko,  
Wiatrem zawita w górala siedlisko,  
O nim ni słychu — już gadki ustały  
I żadne po nim oczy nie płakały.  
550 Sierota — biedny — cóż obchodzi kogo,  
Gdzie i jak żyje? jaką poszedł drogą?  
Kędy tułacze zanosą go kroki,  
Jego — nie jego cały świat szeroki,  
Czy strop nad głową, czy poszyta strzecha,  
555 Czy mu rozkoszą — przyjaciółki echa.

Jedni mówili — zabił się — szalony! —  
Drudzy mówili — w obce poszedł strony,  
Na obcej służbie na dołach śród pola  
Gdzieś go tam lepsza przydybał[a] dola,  
560 A inni rzekli: z rozumem się minął,  
Inni, że [z] nędzy i żalu zaginał.

I oń najwięcej pytała Tatiana,  
Świętymi śluby z Stefanem związana,  
I wszystkie baśnie najgoręcej słucha,  
565 Bada uważnie i chłonie w głąb ducha,  
Z zdobytej wieście wnet wyciąga wnioski,  
Gdzie — jak — czy z bliskiej, czy dalekiej wioski?  
Czy zdrów, czy żywy? i znów p[y]ta ludzi,  
Ale nie miłość tę troskliwość budzi.

570 Nie pamięć winy czyni ją ciekawą,  
 Nigdy ją skrucha nie objęła łzawa,  
 W sercu i duszy zatarła się wina,  
 Szczęśliwa z mężem, kołysze mu syna,  
 A sama jeszcze hoża i bogata,  
 575 Patrzy z uśmiechem przyszłe szczęsne lata,  
 Szczęście nań płynie z bogatego źródła,  
 Dzisiaj ma wszystko — wszystko prócz spokoju.

I nieraz staje jakby mrozem ścięta,  
 Och! ona taniec ostatni pamięta  
 580 I ten szal dziki — ten ból i te oczy,  
 W których widziała ducha jak w przeźroczy,  
 Widziała serce, jak wędło, kostniało,  
 Jako w gwałtownym płomieniu pękało,  
 Widziała miłość w sercu tym stygnącą,  
 585 Widziała piekło, nienawiść gorącą —  
 Żal i zemstę — resztę któż odgadnie?  
 Może widziała grom, co na nią spadnie.

Ach! ona dzisiaj dnie szczęśliwe liczy;  
 Dziś tego szczęścia Wasylowi życzy!  
 590 Nieraz ją bojaźń zatrząsie grobowa:  
 „Na dziś przebaczam!” — były jego słowa.  
 — Na dziś! — a jutro — mściciel się pojawi,  
 Jutro ją życia i szczęścia pozbawi,  
 Zburzy spokojność, do grobu ją nagnie,  
 595 Gdy ona życia długiego tak pragnie,  
 Bo w nim dwie drogie istoty zamyka —  
 Bez których dla niej świat i powab znika.  
 Ileż by dała za wieść: że szczęśliwy!  
 Ileż by dała za wieść, że nieżywy?  
 600 Bo wie, że szczęście z ręki broń wytrąca,  
 A w grobie zemsta ostyga gorąca.  
 Krzyż na mogile — smutne traw szeptanie  
 I sen na wieki — chyba upiór wstanie!  
 Ale daremne jej wszystkie zachody,  
 605 Trudno wyśledzić, gdzie znikł Wasyl młody,  
 I trudno z duszy pozbyć się bojaźni,  
 Czym więcej szuka — więcej serce drzaźni.  
 W śnie nawet, kiedy dziecię zapłakało,  
 Zrywa się, krzyczy: „przebacz! — już się stało!”

- 610 Duszy swej marę ściga prośbą, łzami,  
Goni w podwórce i — chwyta rękami,  
Spójrzy — odetchnie — otwiera ramiona,  
Drżącą dziecinę przytula do łona,  
Z tajemną zgrozą ogląda mu w oczy,  
615 A łza gorąca po licu się toczy. —

#### Odmiany tekstu

6: tobą (potoki) konary; poniżej 7: {.... ... ..}; poniżej 9: {.... .... ....}; 10: rkps Jakoby; poniżej 10: {Wraz jakąś dumką tęskną a żalną | Dumko żalną czy tu ciebie mota | Na krosnach szczęścia utkana tęsknota}; poniżej 27: {.... ..}; poniżej 28: {Odniesie tylko}; 88: rkps wieczornicy;

179—180: na marg.; 190: {wić się będzie} tu grzmi strasznie; 194: go {...} w serce; 210: rkps Przecz; 217—218: na marg.; 246: {jęku} ognia; 264: {wymierzył} zmierzzył; 265: {głowa} pocisnął; 273—279: na marg. objęte klamrą; 280: rkps błękitne; 296: gospodyni(a); 297: Gościom {przysmaków i jadła} to mleka, to sera przyczyni(a); 300: bogatemu {oddaje} {oddają} dają skarb jedyn(ę)y; 301: {Toż znać nie będzie} Ona nie zazna w życiu z(ł)ąej godzin(ę)y; 306: potem (a); 330—333: na marg.; 338—339: w rkpsie znajdują się między 327—328, przeniesione ze względów treściowych; poniżej 347: 18 wierszy przekreślonych, nieczytelnych; poniżej 359: {Znak ... i weszli do chaty | Najpierw rodzicom skłonili się swaty}; 366: {Weszli do chaty} Stańli we drzwiach; 369: Tatianie (co mu) i rękę; 374: wstydu że {rzuca} Wasyla rzuca; poniżej 374: {..... .....}; 376: {Iżę} Iżkę; 382—383: na marg; 395: Księżyc {w tej chwili w okna chaty błysnął} do chaty oknami się wcisnął; 399: do {nogi} nóg; 405: {.....} Barwinkowymi {gałązki} listami; 421: {.....} Jak ścięta róża; 426—427: na marg.; 431: rkps Ikby; 449: {Przy której siedział} Którą odstąpił; 468: A {ot} taka; 476: {bo} że; 524: rkps wzrokiem iskrzącym zarzącym spozierał; 526: I {pośród} mimo; 531: {Jako} Znać, że.

562: rkps pytała się; 582: wiedło, {pękało} kostniało; 589: {I dzisiaj} Dziś tego; 590: Nieraz {zmartwiała zatrzęsie} ją bojaźń zatrzęsie; 604: daremne {zabiegi} jej wszystkie; 607: {tym} więcej serce {się} drzaźni; 614: Z tajemn(ym)ą {strachem} grozą.

#### Aneks

##### Kilka dni w górach Pokucia [fragment]

[„Dziennik Literacki” 1857, nr 141, s. 1259—1260]

— Przy drodze leżała ogromna gałąź zeschniętej jedliny; przewodnik mój popatrzył na nią chwilę i wziął ją na plecy.

Zdziwiło mnie to, nie pytałem jednak o przyczynę, bo zdawało mi się, że ją ciągnie za sobą do chaty na opał.

Tak doszliśmy aż do małej polany w środku lasu, na której uderzył mnie widok narzuconego drzewa na kupe, w kształcie mogiły, wysokiej może na dwa sążnie. Jeszcze więcej zdumiałem widząc, że mój przewodnik dorzucił tam swoją gałąź, którą ciągnął za sobą z taką mozołą.

— Co to znaczy to suche drzewo, spytałem, i po co rzuciliście tu tę gałąź?...

— To grób, panie, odpowiedział starzec.

— Grób? — a na cóż na ten grób rzucacie drwa?...

— Bo to grób opryszka, który wielkiego doznał nieszczęścia i strasznego dopuścił się grzechu. Toż kto przechodzi tędy, rzuca mu suche drwa na grób, a jak się wiele nazbiera, to zapala się je potem, bo ludzie starzy mówią, że w tym ogniu oczyszcza się z grzechu nieszczęśliwa dusza, która się teraz w mękach po świecie błąka, i wejdzie kiedyś do nieba.

— Czyżże to grób, spytałem, kto był tym opryszkiem?

— Oj! Straszna to rzecz; niech Bóg broni każdego chrześcijanina od takiego nieszczęścia. To grób Kandrulczuków, a on był rodem z Tekuczy. Jest temu ze trzydzieści lat, toż go pamiętam, bo nadbiegał nieraz z tytoniem do mego ojca; a był to tęgi chłopiec, zdrów jak wyluszczone, a do hulanki to już nie było i nie będzie takiego na świecie. W jesieni jakoś pokochał się w dziewczynie, Marta było jej na imię, i ona go kochała; mówili już ludzie, że się Kandrulczuk ożeni, i cieszyli się, że po ożenieniu ustatkuje się, bo lubiono go bardzo, choć niejednemu wypłatał figla. Ale i synowi tekuckiego wójta wpadła w oko dziewczyna, posłał więc wójt swaty do rodziców Marty. Kandrulczuka nie było wtedy we wsi, poszedł był za tytoniem do Węgier; więc rada w radę, po groźbach i prośbach, odmówili mu dziewczynę — a po Wielkiejnocy pobrali się syn wójtów z Martą. Trzeciego dnia po ślubie, jeszcze trwało wesele, powraca Kandrulczuk z tytoniem; dowiedziawszy się o tym, idzie na wesele. Zdziwili się ludzie obaczywszy go, ale on powitał wszystkich, i rodziców, pana młodego, i młodą, serdecznie, jakby nic nie było między nimi, i począł tańczyć z młodą i z drużkami, ale tak, że aż upadł. — Na drugi dzień poroznosił między ludzi tytoń, był u mego ojca, ale bardzo smutny i nic nie gadał, jak go się o co pytano. Tak chodził cały miesiąc, a ludzie mówili, że go ktoś zaczarował odjęciem mowy. Potem gdzieś znikł — przepadł jak kamień w wodę. Aż jakoś we dwa miesiące potem rozlega się we wsi krzyk: opryszki! opryszki! Patrzą ludzie, a to leci z góry Kandrulczuk, a za nim kilkunastu chłopców. Wszystko poczęło uciekać, ale on nie zaczepił nikogo, tylko pogonił do chaty, gdzie mieszkała Marta. Zastał ją bielącą płótno, a męża jej i teścia nie było w domu. Ona obaczywszy go zlekła się strasznie, upadła na kolana i poczęła go prosić żałośnie, aby jej przebaczył. On nic jej nie odpowiedział, tylko chwycił ją za ramię, rozrąbał jej siekierą piersi i wydarł serce. Potem spalił to serce na węgiel, starł na proch, wyspał do szklanki okowitej i — wypił. Wypiwszy zaśmiał się i krzyknął:

— No, na teraz koniec już wszystkiemu, a do chłopców rzekł: — wy róbcie, co chcecie, mnie czas gdzie indziej!

Wyleciał z chaty i pogonił prosto w góry.

W niejaki czas potem puścił się wójt z synem i całą gromadą w pogoń za nim i za opryszkami. Na drugi dzień znaleźli go na tym miejscu leżącego we krwi, piersi miał przestrzelone, a w zaciśniętej pięści pistolet. Nie radząc długo, wykopali grób i pochowali go tu z tym wszystkim.

Zgroza przejęła mi serce przy spokojnym a prostym opowiadaniu górala. Nie śmiałem zmówić modlitwy za duszę nieszczęśliwego zapaleńca ni rzucić mu na grób „wieczny odpoczynek!”...

W milczeniu wykręciłem ołów z dwururki, dałem po dwakroć ognia; echo wystrzałów rozlało się na sto głosów po rozpadlinach gór, tlejące pakuły rozdmuchałem do smolnych gałązek w płomień i podłożyłem pod stos. Rącho chytały się języki ogniste suchych drew, czerwono-błękitne wężyki przebiegały stos od dołu do góry, rosnąc co chwila. Nagle potem zlały się wszystkie w jeden, ponad

szczyty najwyższych jodeł wzbijający się płomień, blask jego czerwony rozlał jakies dziwne światło po ciemnej krainie gór, a trzaskiem ognia obudzony na nocleży ptak uciekał z krzykiem, na kształt duszy ulatującej z ognia, szukać innego schronienia.

## Mnich

Rękopis składa się z trzech nieliczbowanych arkuszy: pierwszy złożony, o wymiarach 12×19,6 cm (s. 1—4), podklejony paskiem papieru gumowanego, drugi pojedynczy — 17×21,3 cm (s. 5—6), trzeci złożony — 19×24,5 cm (s. 7—10). Utwór składa się z partii prozaicznej (s. 1—4), która stanowi jakby plan utworu, i fragmentu poetyckiego liczącego 95 wierszy (s. 5—7). Strona 1 zawiera fragment do słów: „miłością ku kobiecie”, s. 2 — do „Czuje, że mógł”, s. 3 — do „walczyć za wolność”, s. 4 — do końca części prozaicznej, s. 5 — w. 1—35, s. 6 — w. 36—71, s. 7 — w. 72—95. Tekst do końca s. 7 pisany ołówkiem, dalej atramentem.

Po zakończeniu poematu na s. 7 dopiski: „I będę śpiewał — aż furii godzina | Ostatki serca mi wydrze | (str. 247) fr. 246 | hydrze | Zbolałem sercem | chętnie pieśni słucha”. Są to najprawdopodobniej notatki poety *pro memoria*.

Arkusze trzeci (s. 7—10) jest jakby obwolutą przeznaczoną do listów, s. 8—9 nie zapisane, na s. 10: „Listy z Krakowa str. 120 i 12”.

### 1. Walka

Brat Franciszek — pierwaj imieniem Gustaw, kocha się w Julii. Jako mnich pomny swej powinności, walczy wszystkimi siłami serca i duszy, aby tę najczystsza miłość przytłumić w sobie i poświęcić Ukrzyżowanemu. — W zapale czyni przysięgi, że swoją Julię unikać będzie — że ją zapomni — nie może jednak tego przenieść na siebie — by ją choć raz jeszcze nie widział.

Idzie ku pomieszkaniu Julii, widzi ją z daleka — i powraca przejęty swą boleścią. Ale zazdrośni koledzy, których on pierwaj karciał — szpiegują jego kroki — podsłuchują słowa, z których dowiadują się, że brat Franciszek kocha kobietę, lecz nie wiedzą, którą. Aby się pomścić za karzenie i nasycić ciekawość, donoszą o tym przeorowi zakonu.

### 2. Skarga i konwent

Przeor, który równie nie lubił Franciszka, dowiedziawszy się o jego miłości, zwołuje czym prędzej konwent, ogłasza zebrany braciom, że w murach świątynego klasztoru dzieje się zgroza, ponieważ jeden z braci pała zakazaną miłością ku kobiecie, i domaga się od br[ata] Fr[anciszka], aby przed konwentem odkrył imię tej zbrodniarki. W takim razie będzie mu kara darowana, inaczej skazanym będzie, jako niepoprawny, na ciężkie więzienie.

Fr[anciszek] obrażony tym, że jego kochankę niewinną nazwał przeor zbrodniarką, mówi mnichom, że cnoty całego zgromadzenia nie wyrów-

nają jednej iskierce czystego serca tej kobiety — a imienia nie odkryje, ponieważ nie są godni usłyszeć miano niewinnej, gdyż by je spotwarzyli. Skazany na więzienie.

### 3. Więżenie

Fr[anciszek] zapytuje sam siebie, za co cierpi. — Po roztrząszeniu okazuje mu się, że niewinnie. — Kiedy dalej bada — okazuje mu się, że klasztor jest zebraniem zbrodniarzy i głupców — to razi jego dumę i szlachetność. Dalej myśli, jakie powołanie jest klasztoru, i sam sobie odpowiedzieć musi: choćby mnichy najcnotliwiej żyli, ludzkość żadnej stąd korzyści nie odniesie; przy tej myśli, że on zostawszy mnichem chybił prawdziwego celu życia, rozpacz miota jego szlachetnym sercem. — Czuje, że mógł być pożytecznym spółbraciom — że mógł był uszczęśliwić tę, która go kocha, a tu ma ręce związane.

Gdyby klasztor opuścił i powrócił do życia światowego, znajomi obwinialiby go o lekkość i słabość charakteru — nie wierzyliby jego słowom — wreszcie pogardziliby nim.

W tej strasznej walce uczuć nasuwa mu się szczęśliwa myśl, niby gwiazdka jedna, która się spoza ciemnych chmur rozpaczy ukaże: jeśli nie w swojej ziemi — to gdzie indziej może ludzkości służyć. — Uchodzi z klasztoru, idzie walczyć za wolność.

Kiedy Gustaw przychodzi do Julii uzbrojony całym męstwem, by jej paść do nóg i wyznać, kto on jest, i błagać ją, by o nim zapomniała — ona z całym urokiem naiwności śpiewa mu piosenkę o miłości i tym jego męstwo łamie. — Gustaw powraca do klasztoru, nie wyznawszy [miłości] Julii.

#### M N I C H

I taka cicha, pogodna godzina —  
 A może rozpacz porywa tysiące.  
 Lecz czekaj, myśli, my znajdziemy serce,  
 Spokojne, ciche — pełne pokory — cier-  
 5 piące — za to, że jest sercem: — a jednak  
 ono samo o tym nie wie — że na dnie  
 jego leży iskra piorunna, dla której  
 potrzeba tylko lekkiego starcia, aby  
 wybuchła grzmotem i błyskawicą  
 10 siły i odwagi, i godności ducha męskiego.  
 Na skale klasztor piętrzy się wysoki,  
 Krzyżem daleko uleciał w obłoki,

I kiedy dziatwa u nóg mu się bawi,  
On ją z daleka krzyżem błogosławi,  
15 Niby ten starzec już bliski mogiły,  
Rad widzi w dziatwie wzrastające siły.

W jego oku — świetli się dusza,  
która na poły jest tylko na ziemi,  
ćmi się — a połową zatopiona w niebie.  
20 Kochanko moja — oto senne lica  
Schylają kwiaty pomiędzy gałązki,  
Na niebie ćmi się blada tarcz księżycą,  
Mgły ulatują jako białe wstążki,  
Świat się zatapia w cichym zadumaniu,  
25 Marzył o zorzy jutrzejszym świtanu.

Księga narodu krwią — łzami pisana,  
Wciąż krwi dostarcza niezgojona rana.  
Patrzę w stulecia! czymże one były?  
30 Oto mały promyczek zachodzącej zorzy,  
Poza gór nieruchomych wystające bryły.  
Jutro? — znów słońce bieg stworzy,  
Będzie chwila pogody — a potem orkany  
Poczną na ziemi taniec zapomniany  
I zostawią po sobie groby i zwaliska,  
35 I na grobach wryte co? — nie ma nazwiska.

Idź! — znam twe myśli! — Tam gwiazdy migocą —  
Myśl ma okryta tajemniczą nocą —  
Tam jak cmentarza bieleje się droga,  
Między grobami pójdzie szukać Boga! —  
40 „Ostrzygłem głowę — wzięłem szaty mnisze,  
Oprócz modlitwy — więcej nic nie słyszę  
I prócz rannego na pacierze dzwonka,  
I nad polami rzewnego skowronka,  
Gdy okno celi klasztornej otworzę,  
45 Dla światam głuchy — bym Cię słyszał, Boże!  
Nieraz gdy burza po polach zawyje —  
I jęk się wichru o ściany odbije,  
I piorun zagrzmie — niebo zarumieni,  
W śmiechu puszczyka — pośród tych płomieni —  
50 Gdy okno celi klasztornej otworzę —  
Myślą płomienną szukam Ciebie, Boże! —



Oto noc głucha — otworzyłem okno —  
 Cicho — mgła lekka jak gazowe włókno  
 Osłania łańców poorane skiby. —  
 55 I księżyc senny zajrzał w moje szyby,  
 On tak samotny na niebios przestworze  
 Jako mnich w celi. — Jam Ci przysiągł, Boże! —”

„Daleko myśl ma odbiegła ode mnie —  
 Zapalę lampę, niech rozwidni ciemnie. —  
 60 Do ksiąg powrócę — zgłoski tajemnicze  
 Na nowo myślą i okiem przeliczę,  
 Przeważę wszystkie powiązane słowa,  
 Może z nich jaka wyblśnie myśl nowa! —  
 Ta księga Bożym ożywiona duchem!  
 65 Biały pergamin — a po nim łańcuchem  
 W wierszach modlitwa Jehowę wychwała.  
 O, gdzie te chwile — kiedy myśli fala,  
 Wezbrana w łonie, brzmiała wieszczym słowem  
 Tam, ku niebiosom, w hymnie Dawidowem? —  
 70 Czemuż nie leci tam skrzydłem sokolim? —  
 Księgo! czyż my się duszą nie zespolim? —  
 Już mi obrzydło klasztorne więzienie!  
 Nikczemny tylko przesądom ulega... —  
 Depcę nogami mnichowskie odzienie!  
 75 Niechaj się w zgrozie cały klasztor zbiega  
 I niech przeklina, że się znalazł dumny,  
 Co chce odbijać wieko własnej trumny.

Mnichy! gdzie Bóg wasz? o którym mówicie,  
 Gdzie raj miłości? — i wieczyste życie?  
 80 O, nie tu pewnie, gdzie Ukrzyżowany  
 Wisi nad łożem u klasztornej ściany,  
 Odarty przez was z światła i potęgi,  
 A czczymi słowy zapisany w księgi,  
 Które butwieją pod kościołów dachem.  
 85 Mnichy, on nie jest Bogiem — ale strachem.

Strachem dla ludzi, którzy są za mali,  
 By ponad księgi myślami sięgali,  
 Ale w obłądnie lub bezumnej skrusze  
 Tarzają w prochu niewolnicze dusze  
 90 I tuląc skronie do zimnego proga,  
 Przestrachem tylko uwielbiają Boga,

A miłość?... miłość! ta od nich daleka,  
Bo przed nią serce trwożliwe ucieka  
I jako puszczyk w ciemnicach się grzebie,  
<sup>95</sup> A potem kocha tylko samo siebie.

#### Odmiany tekstu

18: na poły na ⟨jest⟩ tylko na ziemi; 40: wziąłem ⟨habit⟩ szaty; 80: O, nie ⟨ten⟩ tu; 84: pod ⟨klasztornym⟩ kościołów; 88: Ale w ⟨niewoli⟩ obłędzie lub ⟨udanej⟩ bezumnej skrusze; 91: ⟨Zebrają nędznie litości od Boga⟩ Przestraczem tylko uwielbiają Boga.